Nr. 33. Lwów dnia 17. Sierpnia 1884 roku. I. Rok.



PISMO TYGODNIOWE DLA LUDU

PRZEDPŁATA WYNOSI:

W Cesarstwie Austryackiem:		Za granicą:	
Rocznie	3 złr. 50 ct.	Rocznie	8 mark.
Półrocznie	1 „ 75 „	Półrocznie	4 „
Kwartalnie	— „ 90 „	Kwartalnie	2 „

REDAKCYA i ADMINISTRACYA
we Lwowie
W GMACHU SEJMOWYM.

Rękopismów Redakcya niezwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

Wniebowzięcie Najś. Panny Maryi.

Dzień 15. sierpnia jest uczczeniem zgonu, zmartwychwstania i wzięcia do nieba Najświętszej dziewicy. Czytamy w dziejach starożytnych ojców kościoła, że Marya Panna z Efezu, gdzie mieszkała ze św. Janem, przybyła do Jerozolimy mając lat 64, aby odwiedzić miejsca wsławione pobytem Chrystusa Pana. Gdy jednego razu zapragnęła z najgorętszej miłości połączyć się z Synem i Bogiem swoim, stanął przed nią archanioł Gabryel i zwiastował: że za trzy dni będzie podwyższona nad chóry anielskie. Starożytne podanie głosi, że w dzień uspienia Najśw. Panny zeszli się apostołowie do Jerozolimy z najodleglejszych miejsc i w ich obecności Marya świętą duszę swoją oddała w ręce Boga. Ciało błogosławionej dziewicy złożyli apostołowie do grobu w głębi doliny Jozefata u podnóża góry Oliwnej, zaraz na lewo po przejściu mostu na potoku Cedron, gdzie dotychczas znajduje się kościół podziemny.

Tymczasem jeden z apostołów (Tomasz) nie był obecny przy śmierci Maryi i przybył dopiero kilka dni później. Nieutulony w smutku prosił usilnie, aby mu grób otworzono, by jeszcze raz choć po śmierci zobaczyć oblicze Maryi. Uczyniono prośbie jego zadosyć, lecz gdy kamień zdjęto, znaleziono grób próżny, a na miejscu gdzie leżało święte ciało, były tylko lilie białe i zasłona Maryi z cienkiego egipskiego płótna. Ztąd poznali apostołowie, że Zbawiciel nie dozwolił, aby ciało Przenajśw. Jego Rodzicielki miało się stać pastwą zgnilizny.

Tego dnia lud nasz poświęca w kościele zioła i zowie z tego powodu to święto *Matką Boską Zielną*. Dzieje się to na pamiątkę owych kwiatów, które znaleziono w grobie Maryi, która w piśmie św. bywa do kwiatów przyrównaną. *„Ja kwiat polny i lilija padolna“*, wreszcie na uproszenie u Boga za przyczyną Maryi tej łaski, by użycie rozlicznych ziół pożytecznem było dla ludzi i bydła.

Co my za jedni?

(Ciąg dalszy).

III.

Mieczysław I., prawnuk Piasta kołodzieja z Kruszwicy, obejmując po ojcu Ziemomyśle rządy nad Polską, pojął za żonę Dobrawkę czyli Dąbrówkę córkę księcia czeskiego i za namową jej przyjął w r. 965 wiarę chrześcijańską. Wówczas cesarzowie niemieccy uważali się za zwierzchników Słowian: dlatego ustanowiwszy arcybiskupstwo w Magdeburgu Otton I. naznaczył pierwszego biskupa do Poznania, niemca imieniem Jordana. I zaczęło się krzewienie wiary Chrystusowej między ludem. Kruszono i zatapiano bożyszcza pogańskie, co długo jeszcze potem trwało jako zwyczaj, że dnia 7. marca topiono po wsiach sztucznie zrobionego bałwana. Z dawnych bożków pogańskich nic nie pozostało, prócz wielu zabobonów, guseł i kilku zwyczajów do dziś dnia przechowanych jak naprzykład palenie sobótki, smigus i t p.

Podobnie jak na zachodzie, gdzie już była zaprowadzona wiara chrześciańska, i królowie nasi obficie obdarzyli miejscowe duchowieństwo, majątkiem w ziemi

i dziesięcinach z różnych dochodów jako to ze zboża, pasiek, trzód, polowania i t. p. które lud obowiązany był składać. Ale od tego czasu narody słowiańskie jakby przejrzały, wiara Chrystusowa złagodziła dawne obyczaje, oświata płynęła razem z duchowieństwem, za co przez wdzięczność ludy te przyjęły obowiązek szerzenia wiary dalej na północ i wschód i dlatego to wojska swoje nazwali *wiarą*, co i dziś jeszcze się używa mówiąc o wojsku: „Wiara idzie, wiarusy“ itp. Wtenczas także powstał zwyczaj płacenia Ojcu św. tak zwanego *grosza św. Piotra* czyli Świętopietrza, który to podatek w owych czasach płacił cały świat chrześciański.

Cesarz niemiecki Otto III. odwiedziwszy w r. 1000 w Gnieźnie ciało św. Wojciecha męczennika, przyjęty wspaniale przez króla Bolesława Chrobrego syna Mieczysława, udzielił mu prawa stanowienia biskupów w ziemiach polskich. Kapituła tedy na wniosek króla obierała biskupa, a wyświęcał go właściwy arcybiskup. Jeżeli królowi nie podobał się wybór kapituły, miał prawo nie zezwolić na jego wyświęcenie. Potem już po roku 1200 razem z zakazem żenienia się księży, naznaczanie biskupów zależało od papieża.

Duchowieństwo nasze nie podlegało sądownictwu krajowemu, ale swoim sądom duchownym, i wogóle miało więcej swobody i władzy w dobrach do niego należących, niż panowie i szlachta w swoich posiadłościach. Dość powiedzieć, że biskup krakowski w posiadanych przez siebie grodach miał pełne prawo księcia i rycerza. Pomimo jednak takiej władzy i przywilejów, duchowieństwo nasze głośne było ze swego przywiązania do ojczyzny i doznawało wielkiego szacunku od rodaków, co też do dziś dnia po tylu nieszczęściach, jakie naród nasz dotknęły, słusznie się zachowało.

Szlachta znaczy oddzielną klasę narodu czyli *rycerzy*. Powstała ona najprzód ze starszyzny, która wspólnie z królem rządziła, potem z urzędników królewskich i wogóle z ludzi zasłużonych krajowi. W owe czasy nieustannych wojen między narodami i zabierania cudzych ziem, wódz albo król uważał się za właściciela zdobytej ziemi i obdarzał nią zasłużonych rycerzy. Otóż taki rycerz dostawał od króla włości z prawem przelewania ich na swoje potomstwo, uwolnione od niektórych ciężarów publicznych; otrzymywał niejakie prawo sądu nad ludem w tych włościach osiadłym, tak, że mógł te ciężary i służby, jakie ci ludzie na rzecz księcia czy króla dawniej ponosili, obracać na swoją korzyść. Dobra takie długi czas nazywały się *wolnymi łanami*, a rycerz który je otrzymywał, stawiał sobie dwór na ziemiach niezajętych przez włościan i tworzył folwark.

Szlachectwo tedy polegało na tem, że obowiązkiem jego było bronić ojczyzny w razie potrzeby. Z czasem ci co byli bogatsi, dla odróżnienia się od uboższych i tych co nie posiadali ziemi, zaczęli się nazywać *panami*, od niemieckiego słowa *von* które dziś jeszcze u Niemców postawione przed nazwiskiem oznacza szlachcica np. von Berg, von Rosen i t. p. Zdaje się że przed przybraniem nazwiska panów, nazywali się możniejsi *władykami*, bo się często w historyi dawnej z tem słowem spotyka. Uboższa szlachta rozradzając się a nie bogacąc, czyli jak mówili drobniejąc, musiała iść na usługi panów, którzy wiele znaczyli w kraju, bo żenili się często z córkami własnych królów, poważani byli przez obcych monarchów, którzy potrzebowali ich łaski przy układach z królami, jak to było z Ludwikiem królem węgierskim, który za wpływem możnych panów został królem polskim.

PTASIE GNIAZDKO

napisał

KORNEL Z PAWŁOWA.

(Ciąg dalszy).

— Mnie do nieboszczyka
Już czas, mój Janku... furta się odmyka.
Hajże, iść trzeba, długie było spanie,
Już mi zabłysło niebieskie świtanie.
Słuchaj coś powiem, a bierz to do głowy,
W tobie są różne niedobre narowy,
Hardyś, zuchwały, nie niższy nikomu...
Tyś swawoleństwa czynił pokryjomu.
Mówię ci, trzymaj przy sobie kułaki!!...
No, nie płacz Janku, nie zawsze ty taki.

Śmierć moja ciebie nad miarę zbogaca,
A nie bądź dumny, bo to moja praca.
Tyś nic nie zrobił, i nic nie zasłużył,
Inoś się Bogu za łaski zadłużył.
Bądź ludziom dobry, a biednym najlepszy,
Człowiek łagodny i zdrowszy i krzepszy.
No, bądź zdrów... koniom nie żałuj obroku,
A nową chatę buduj aż po roku.
No, bądź zdrów dziecko, mój ty złoty Janku,
Mój ty po mężu jedyny kochanku.
A niech przystąpi tu do mnie i twoja...
Kocha cię... jakby druga dusza moja...
I dobra, dobra... to nie stukaj na nią...
Szanuj ją... po mnie, ona w chacie panią.
Klęknijcie... jeszcze krzyżyki położę
Na wasze głowy... potem umrę może...
Wstań... (powstał Janek) nie... niech ona wstanie...
(I bardzo ciche już było szeptanie —
Głowę o łono synowej oparła) —
Ten krzyżyk temu... temu...
I umarła.

*

Głupi kto szuka na smutek lekarstwa,
Głupszy kto daje rady, bo to łgarstwa;
„Nie myśl a pracuj“ — ktoś jak z książki czyta —
Ba, człek się chwyta, praca się nie chwyta —
A w sercu boleść, w głowie siedzi troska,
Jak ćwioki siedzą!... *Czas i łaska boska*,
Te są doktory jedyne na smutki —
Ja to znam.
Chłopy, wy zaraz do wódki!
W smutkach pijacie, w radościach pijacie,
A potem bieda... źle tak panie bracie.

Janek po karczmach nie szukał ratunku;
Skuteczniejszego ale zażył trunku,

Gmin czyli *chłopi i mieszczanie*. O włościanach z dawnych czasów nie mamy pewnych wiadomości, a tylko wiemy tyle ze starych przywilejów nadających czy duchowieństwu, czy też panom włości przez książąt i królów, że były dwa rodzaje chłopów, to jest nieswobodni i swobodni. Ani jedni ani drudzy nie mieli własności ziemi, bo ta była własnością księcia, czy króla, który pozwalał ją uprawiać włościanom pod warunkiem opłacania czynszu. Czynsz ten szedł na utrzymanie dworu księcia, a składany był pieniędzmi i w naturze różnymi produktami jak zboże, zwierzyna, ryby. Gmin obowiązany był także do ponoszenia pewnych ciężarów jako to podwód, utrzymywania dworu króla wrazie przejazdu, pilnowania zamków, budowania tychże i do różnej robocizny. Jak się zdaje, do czasu wprowadzenia wiary chrześciańskiej, daniny te dawane królom czy książętom stanowiły dziesiątą część płodów ziemi i przychowku z osad chłopskich. Z nastaniem duchowieństwa, któremu oddano dziesięcinę, spadły większe ciężary na włościan, bo kraj potrzebował wydatków. Zjawiły się tedy trojakie rodzaje powinności, to jest pieniężne opłaty, daniny i wszelkiego rodzaju posługi.

(C. d. n.)

SPRAWY KRAJOWE.

Klęska powodzi, jaka dotknęła Galicyą w tym roku, przyspieszyła sprawę poprawy stanu rzek naszych. Pan Marszałek krajowy i pan Namiestnik, naradzali się już nad sposobami zaradczymi od podobnych klęsk w przyszłości i przedłożono już rządowi wiedeńskiemu plany robót koło rzek, które to roboty zabezpieczyć nas mają od powodzi i mają być niebawem zaczęte a wykonane w przeciągu lat dziesięciu. Pieniądze na te roboty da głównie rząd, da w znacznej części i nasz kraj, ale dać także muszą i ci, którym te roboty zabezpieczą grunta, bo przecież żądać nikt nie może, aby mu wszystko zrobiono, a on aby się tylko przypatrywał, ręki ani kieszeni nie poruszył, a tylko z pożytku robót korzystał. Datek ten pieniężny ze strony tych mieszkańców, którym woda grunta zalewa, a którym zabezpieczą ich pola — będzie zapewne bardzo mały i dogodnie rozłożony na lata tak, że niepostrzeżenie spłaconym być może, ale pomimo to znajdą się zapewne tacy, którzy będą się krzywić i niechętnie przystępować do udziału pieniężnego w robotach. Otóż niechże ci sobie zawczasu rozważą, że tak być nie powinno, że skoro rząd i kraj da wiele, to i każdy interesowany dać też odrobinę powinien i chętnie godzić się na roboty, chętnie przystępować do zakładających się Spółek wodnych, Spółek ulepszenia gruntów (melioracyjnych) boć to nie o czyj obcy, tylko chodzi o interes tych, którym teraz woda dokucza, zasiewy i zbiory niszczy, a którzy potem o wiele będą bezpieczniejsi od tych szkód.

Roboty, które kosztem rządu mają być wykonywane, są następujące:

1) na rzece Wiśle, od ujścia rzeki Białki aż do miasta Krakowa.

2) poprawa koryta rzeki Raby, począwszy od połączenia się ze Stradomką.

3) roboty koło rzeki Dunajca, od połączenia się z Popradem do Zgłobic.

4) roboty na rzece Sanie od Przemyśla do Jarosławia.

5) roboty na rzece Dniestrze od Rozwadowa do Żurawna.

Wspólnym kosztem rządu i kraju mają być wykonane:

1) roboty na rzekach: Sole, Skawie, na górnej części Raby, na górnej części Dunajca, Białej i Popradu; dalej na rzekach: Wisłoku, Wisłoce, Wielogółce, Jasiołce, Ropie, Sanie, Wiarze i Wyrwie.

2) na Dniestrze od Rozwadowa w górę, na Strwiążu, Błażewce, Stryju, Oporze, Świcy, Łomnicy i obu Bystrzycach.

Gdy w jego chacie, jakby gość niebieski,
Zjawił się chłopak maleńki i rzeski.
Jego po matce ciężka, gruba żałość
Wnet ustąpiła — bo o żonę dbałość,
Nowe dla dziecka uczucie gorące,
Nad jego smutkiem były wszechmogące.
Teraz to małe powija i huśta,
Co moment kładzie mu na czółko usta;
Twarz jego chmurna zrobiła się cicha,
Jakby mu z piersi ciężar spadł — tak wzdycha.
A gdy po roku brał się do budowy,
Znowu rozkosze biły mu do głowy;
A do budowy brał się niepomału —
Sporo pięknego ściągnął materyału,
A mianowicie od czarnego kąta,
Gdzie już siekiera niemiecka się krząta,
Bo wielkie dobra te żyd niemiec kupił,
Kiedy szlachcica najprzód lichwą złupił.

Dzisiaj u Janka domu zakładziny.
Będą zaciągać grube podwaliny
Z twardego dębu; zeszła się nielada
Do tego aktu sąsiadów gromada.
Jest i muzyka, w niej Dyzma basista,
Co gra nie czysto, lecz pija do czysta,
Lubiący w każdej okazyi ochłapki;
Nieufny patrzy z pod zimowej czapki —
Bo wziął zimową, przezorny — gdyż czasem
Łeb jego senny spotyka się z basem.

Cieślom przewodzi majster co się zowie,
Lepszego szukać choćby i w Krakowie;
W krótkim kubraczku młody, zwinny, krępy,
A z ócz wyziera mu rozum nie tępy,
Wie co wart, głośno swoją godność czuje,
I jak oficer tak komenderuje.

Słuchajcie Janie, rzekł Janek do majstra,
Wy niby stolarz od hybla i klajstra,
Zróbże mi ganek, Pana Boga chwalić,
Siedzieć w nim będę ,by cygara palić;
A na tym ganku zrób różne figlasy —
Gdy starczy kieski, to wystarczą lasy.
Zróbże, by szukać drugiego ze świecą.
— Chyba się z dworską nie znacie kaplicą,
Odburknął majster — przy niej, gdzie jasiony
Tam dom! a ganki het na wszystkie strony!
Kto go zbudował dla starszego pana?...
Kto?... Ja. Zobaczcie jaka tam werena! *)
A z francuzkiego robiłem rysunku —
Uczcie innego, nie miejcie frasunku.

---

*) Majster zapewne chciał powiedzieć: w e r a n d a, co znaczy: ganek długi, zwykle idący przez całą szerokość domu.

Oprócz tych robót na samych rzekach, mają być jeszcze wykonywane roboty w górach dla powstrzymania szutru i gruzu, który rzeczkami, potokami i jarami bywa przez wodę znoszony na doliny do koryt rzek, które też zamula i zanosi a przez to psuje.

Oprócz tych wyżej wymienionych rzek jest jeszcze w kraju naszym niezmierna ilość małych rzeczek i potoków, które albo wprost wylewami niszczą zboża, albo też zabagniają nisko położone grunta, kwaszą je i czynią małorodzajnymi. O polepszeniu stanu pól około tych rzeczek i potoków należy myśleć tym właścicielom gruntów, którym te rzeczki szkody robią. Każdy pojedynczo z takich właścicieli nie ma ani tylu potrzebnych pieniędzy, ani nie zna sposobu zaradzenia złemu, dla tego należy aby więcej takich sąsiadujących gospodarzy łączyło się razem w tak nazwane „Spółki wodne“ i wspólnemi siłami radzili przeciw złemu. Spółkę nie każdy potrafi zawiązać, więc też należy udawać się do osób światłych, do obywateli, do powiatowych Wydziałów albo do Wydziału krajowego wnosić podania, a gdy Spółka zawiązaną zostanie według przepisów prawa, to wówczas łatwo wyjednać u Wydziału krajowego znaczną część funduszów potrzebnych na roboty, bo kraj i pan Marszałek krajowy jest bardzo chętny w dopomaganiu tym, którzy są chętni i nieszczędzą także swoich sił i kieszeni, aby zaradzić złemu; ale koniecznie trzeba wykazać te chęci i ten swój udział, bo gdy kto będzie czekał aż *ktoś* za niego zrobi, ten pewno niczego się niedoczeka.

Premiowanie klaczy odbędzie się dnia 4. września w Stryju. Klacze przedstawione do nagrody powinny być w kraju wychowane. Do nagrody mogą stanąć 1) klacze czteroletnie i starsze ze źrebiętami, 2) dwuletnie i 1-roczne.

Pierwsza nagroda wynosi 30 złr., druga 25, trzecia 15 złr. Ktoby się zrzekł nagrody pieniężnej, otrzyma jako oznakę pierwszą, medal srebrny; jako oznakę drugą, medal bronzowy, a jako trzecią — dyplom honorowy na piśmie.

Wtym samym dniu komenda c. k. galicyjskiego zakładu stadników rządowych będzie zakupywać w Stryju dla wojska konie wierzchowe od lat 4, po cenie przeciętnej 275 złr., konie wierzchowe droższe po przeciętnej cenie 325 złr., konie pociągowe od lat 4 i pół, po cenie przeciętnej 350 złr. i konie dla zakładu w Piter od lat 3 wieku przeciętnie po 250 złr.

Wystawa bydła w Brzozowie odbędzie się 1go Września. Wystawa będzie urządzoną głównie dla bydła włościańskiego, a że w okolicy znajduje się wiele okazów rasy poprawnej, a nawet rasy szwajcarskiej, przeto spodziewać się można, że na wystawie będzie liczny wybór inwentarza rogatego, na który kupców będzie dosyć.

Całem urządzeniem wystawy zajmuje się prezes rady powiatowej Brzozowskiej, pan Dydyński.

Starania rządów o zarybienie rzek. We Wrześniu odbędzie się w Wiedniu narada nad polepszeniem stanu ryb w główniejszych rzekach Austryi, Niemiec i Rosyi. Na tę naradę przyjadą delegaci tych krajów, a przewodniczyć im będzie Najdostojniejszy nasz następca tronu Arcyksiąże Rudolf. Z naszej Galicyi będzie wysłany na ten zjazd profesor z Krakowa pan Nowicki, który przygotowując się teraz do tej narady, jeździ po kraju i zbiera różne wiadomości o rybołostwie ponad rzekami granicznemi Galicyi. Każdy, od którego potrzebowałby wiadomości profesor Nowicki lub jakiejkolwiek pomocy, powinien chętnie nią służyć temu uczonemu.

SPRAWY GOSPODARSKIE.

Czyste utrzymanie obór i stajen.

Pewien gospodarz tak opisuje w piśmie pod nazwą „Rolnik“ swoje wędrówki po niektórych zagrodach.

Zwiedzającemu gospodarstwa nasze z pewnem zamiłowaniem i ciekawością, mimowoli nasuwają mi się rozmaite uwagi.

Przybywszy raz do pewnego gospodarza i przyjęty ze zwykłą gościnnością, poprosiłem o pokazanie mi za-

---

Przytem, choć bogacz, jesteście nieukiem:
Stolarz nie klajstrem robi — lecz karukiem.

Śmieją się chłopy. Janek zaciął zęby,
Ostrego słowa by niepuścić z gęby;
Dbał on o majstra — więc zawołał rychło:
Żono, daj flachę — i wszystko ucichło.
Nim podwaliny zaciągniemy raźno,
Trzeba przed ludźmi wystąpić pokaźno
I nie żałować, gdy łakną i pragną —
Szepnął jej Janek — idź że moja Jagno,
Zbierz kumy, swachy, przygotuj śniadanie;
Chłopca tu zostaw, nic mu się nie stanie,
Niech spi w kołysce.
Odeszła a Janek:
Niech żyje majster setny — i mój ganek!
Przechylił flaszkę — i krążyła czarka.

Gdy leją, czasem przebiera się miarka.
Dyzma już drzemie — lecz Janek był trzeźwy,
Tylko na podziw rozkoszny i rzeźwy,
Zaś innym iskry w oczach się paliły,
A każdy czując potrojone siły
Gadał o sile, a gadał z ratafi:
Ten to, ten owo podźwignąć potrafi.
Janek uśmiechał się tylko a hardo —
Mówię wam, trzeźwy był — głowę miał twardą.

Wiosna i ranek — słońce promieniste —
Kwitną czereśnie — niebo jak szkło czyste —
A tylko jedna skłębiona, ponura,
Pośrodku nieba stoi czarna chmura
Dziwnym trafunkiem podobna do byka.

Janek już dłużej nie wstrzyma języka;
Sam zawadyjak, samochwalca, śmiałek,
Nie lubiał słuchać od innych przechwałek,
Także od majstra konfuzyę chciał zmazać,
Więc tak zawoła aby się pokazać:
Ja się nie chwalę, a wy się chwalicie —
Z Czarnego Kąta ot ten bal — widzicie?
Kto go poniesie sam wziąwszy na barki?
A cóż? Nikt, nikt z was do tego nie szparki?
— Nikt, nikt — odrzekli.
— Daj Dyzmie szturchańca,
I graj muzyka, graj! jakby do tańca —
Zawołał Janek.
Przyklęknął — i dźwignął
Belek na barki — sam siebie prześcignął!
Szedł, szedł... okropnie na twarzy czerwony.
Przystanął—szedł, szedł... chwiał się na dwie strony.
Szedł, szedł... a nogi stawia jak dwie kłody.
— Już dosyć! krzyczą — szedł dalej bez szkody,
Raptem! natrafił na grudę spiczastą,
Potknął się, zachwiał — i upadł jak ciasto...
Belek odskoczył na bok... (*Dok. nast.*)

budowań gospodarskich. Właściciel był w wielkim kłopocie, jak mnie tam poprowadzić.

I rzeczywiście było to zadanie nie lada. Pośród bajor, gnojówki trzeba było po kawałkach dylów, ze zręcznością linoskoka, przedostawać się na kupy nawozu, gnojówką przesiąkłe, w których nasze nogi zanurzały się po kostki. A w oborze stał młody, piękny byczek przeznaczony na poprawienie skarłowaciałego bydełka własnego chowu i napawał się wonią wyziewów amoniakalnych, które nas tak gryzły w oczy, żeśmy spłakani opuścili to smutne miejsce, do którego chyba sam gospodarz nie wiele miał ochoty zaglądać.

Innym razem przedsiębiorąc taką wyprawę do obory, po szczęśliwem wyminięciu bagien gnojówki, wydostałem się na wielką kupę nawozu, leżącą u samego wejścia. Spuściwszy się ostrożnie na dół, przez wąskie i ciasne drzwi, wszedłem do wnętrza obory, gdzie panowały takie ciemności egipskie, że z razu nic w około siebie dostrzedz nie mogłem. Pastuch pokazywał mi cielęta, lecz ja je ręką macać musiałem, aby się przekonać, że to cielęta a nie co innego. Wyraziłem więc obawę, że cielęta poślepną w takiej ciemności. lecz mnie pastuch uspokoił mówiąc, że już teraz nie wiele widzą.

Przytaczam przykłady, które mi najwięcej utkwiły w pamięci; lecz ileż mniej złych przykładów się znajdzie?

Rzadko bywa w stajni równo ziemia ubita, a często głębokie doły, których nie sposób dokładnie oczyścić. Rzadko dobre ścieki, a często znaczna część gnojówki wsiąka w ziemię i ściany i napawa wnętrze budynku ostrą wonią, która i zwierzętom szkodzi i psuje im paszę, zwykle na strychu złożoną.

Przez małe, zabrudzone okienka, w których jeszcze wytłuczone szyby bywają kłapciami słomy zapchane, dzienne światło przeciska się z trudnością do wnętrza stajni, jak gdyby nasze domowe zwierzęta pochodziły od dzikich, które nocną porą tylko na żer wychodzą i były z natury przeznaczone na mieszkanie w jamach, a nie w miejscach, dokąd światło dzienne dochodzi. Powietrze w stajni i oborze często duszne, bo gospodarz dbając o ciepło, nie dba o to, aby powietrze było świeże i aby nie było za ciepło. Słowem, zdaje się, że często nie wie o tem, że bydło utrzymywane w zdrowej stajni samo jest zdrowem i niesie właścicielowi takie zyski, jakie nieść powinno.

Od kilku lat w kraju naszym poczęto się rzeźwiej krzątać około podniesienia chowu bydła, bez którego o rozumnem prowadzeniu gospodarstwa niema już nawet mowy. Lecz czy to sprowadzając bydło obce dla poprawy własnego, czy to ulepszając bydło własne starannym doborem i lepszą paszą, trzeba się w każdym razie postarać, ażeby większa część dotychczasowych obór i stajen bądź znikła z powierzchni ziemi, a na ich miejsce nowe lepsze stajnie wyrosły, albo żeby te, co są, zrobić takiemi, w których bydło żyć może. Inaczej bowiem stajnia popsuje więcej, niż krew i pasza mają poprawić u bydlęcia.

A jakież to są skutki utrzymania bydła w złej stajni lub oborze?

Są bardzo złe, może nawet gorsze, aniżeli kto myśli; ono sprowadza bowiem nie tylko małe choroby, ale często zarazy, którym nauka ludzka nie zaradza. Przypatrzmy się im z kolei.

Nawóz leżąc przez dłuższy czas pod bydłem, przy cieple i wilgoci zabiera bydlętom świeże powietrze, ujmując to, co niezbędne jest do oddychania.

Kaszel pojawiający się pomiędzy bydłem ostrzega wtedy, że przyrządy oddechowe cierpią, że szkodliwe pary czyli gazy drażnią płuca, wskutek czego występują katary, nawet zapalenia płuc, porywające z obory sztuki najdelikatniejsze, może wychowane w młodości w lepszych stajniach.

I zewnętrzne choroby w takich razach powstawać mogą. Gryzące wyziewy nawozowe połączone z wilgocią, w której się zanurzają nogi bydlęcia, są przyczyną chorób racicznych, słabości skórnych, cierpień wzroku. Trzeba wtedy wydać nie mało pieniędzy na weterynarza i lekarstwa, któreby zaoszczędziły czystość i porządek, te nierównie tańsze leki domowe.

Pomiędzy dyle, źle ułożone cegły lub kamienie, łatwo wsiąka gnojówka, jeżeli ścieki nie dosyć starannie utrzymywane, a w podłodze dziur i jam pełno. Tworzą się wtedy podziemne zbiorniki gnojówki, zdradzające się zgniłymi, smrodliwymi wyziewami, z których wylęgają się żyjątka niszczące niepowrotnie zdrowie cennych bydląt. Już niejednokrotnie przekonano się, że choroby, których się pozbyć nie było można ze stajni, powstały z drobnych grzybków pod podłogą stajni ukrytych i ztamtąd szerzących zarazę. Usunięcie podziemnych nieczystości skuteczniej usunęło choroby, aniżeli wszystkie inne środki zaradcze.

Nagromadzenie pod bydłem znacznej ilości nawozu, sprawia, jak powiedzieliśmy, rozkład jego, a z nim podwyższenie się ciepła.

Przy niedostatecznej przewiewności stajni lub obory (a o dostateczną mało jeszcze dbają nasi gospodarze) ciepło tamże podnosi się zbytecznie. Wtedy bydlęta żyją w cieplarni, a nie w warunkach naturalnych i zdrowych. Apetyt ich słabnie, oddech się przyspiesza, pot nadmierny pokrywa ustawicznie całą skórę. Użyteczność ich słabnie, bo w miarę zmniejszania się apetytu, mniej mięsa i tłuszczu gromadzi się we wnętrzu ciała, mniej mleka zbiera się w wymieniu, mniej siły zbiera się w mięśniach.

Gospodarz marnuje wtedy paszę, tworząc zamiast mięsa, tłuszczu i siły zwierzęcej, nadmierną ilość gazów wyziewanych przez płuca i cieczy - przez skórę.

Zwierzęta pozostające w nadmiernem cieple nie są wytrzymałe jak należy na zmiany pogody. Skoro więc wyjdą ze stajni na wiatr lub słotę, łatwo się zaziębiają, a takie zmiany powietrza, które dla zdrowia utrzymanych bydląt zupełnie są nieszkodliwe, tutaj stać się mogą przyczyną katarów, gorączek i t. p.

Gospodarz dbając o ciepło, a raczej mało dbając o bydło, zapomina również o tem, że *światło* należyte

zalicza się też do potrzeb ciała zwierzęcego. Okna w stajniach zwykle są nieliczne, małe, zabrudzone, z potłuczonemi szybami, zastąpionemi po części deszczułkami lub słomą, nie otwierają się dla wypuszczania silniejszego światła i świeżego powietrza.

W ciemnej stajni utrzymane bydło tak się staje wrażliwem na światło, że dziczeje, dłuższy czas ze stajni nie wychodząc. Zdarzyło mi się np. widzieć byka rasowego, którego trudno było wyprowadzić ze stajni tak w niej zdziczał, dlatego że była ciemna. I zwierzę łagodne za młodu stało się krnąbrnem i tylko z grubym kijem można było do niego przystąpić.

Sądzę, że wypowiedziane tu zdania o stanie naszych obór i stajen nie są bynajmniej przesadą.

Są u nas tu i owdzie dobre obory i stajnie i zgodne z naturą utrzymanie w nich bydła. Więcej jednak jest złych obór i stajen, a utrzymanie bydła grzeszy pod jednym lub drugim względem.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń. Zapowiedziany zjazd cesarza niemieckiego Wilhelma z naszym cesarzem odbył się w Ischl. Cesarz Franciszek Józef wyjechał naprzeciw niemieckiego cesarza kilka mil koleją i razem przyjechali do Ischl, gdzie przyjęła ich Najjaśniejsza Pani. Cesarz Wilhelm bawił prawie dwa dni w gościnie u Cesarstwa Austryackich, dawał posłuchanie ministrowi spraw zagranicznych Kalnokiemu i węgierskiemu prezesowi ministrów Tiszy, był w teatrze, gdzie sprowadzono na ten dzień najlepszych śpiewaków, naszego rodaka Mierzwińskiego i Lukę spiewaczkę z Londynu, wreszcie wyjechał serdecznie żegnany przez dostojnego monarchę i monarchinią naszą. Gazety zagraniczne piszą o różnych układach, jakie ci dwaj cesarze zawarli, że będzie z tego pokój na świecie, bo dziś Niemcy i Cesarstwo Austryackie razem są najmocniejszemi państwami w Europie. I rzeczywiście musiały odbywać się jakieś narady, bo piszą że niedługo ma się zjechać znowu książe Bismark z hr. Kalnokym, zapewne aby wykonać to, o czem cesarzowie radzili, tylko niestety że nie wie nikt, o co tu idzie.

Jest już reskrypt cesarski ogłoszony, że sejm dla dokończenia zeszłorocznej sesyi sejmowej ma się zebrać we Lwowie 2. Września. Jak skończy to, co mu do uchwalenia z przeszłego roku zostało, sesya zostanie zamknięta, i zaraz otwarta nowa na rok 1884. Daj Boże, aby tylko poszło wszystko zgodnie i dobrze, bo w kraju bieda i potrzeba ratunku i poprawienia wiele, aby lepiej było. — Najjaśniejszy Pan na wiadomość o powtórnym wylewie rzek w powiatach Brzeżańskim, Podhajeckim, Buczackim i Stanisławowskim, ofiarował wsparcie 4.000 złr. z własnej szkatuły.

W Niemczech zajęci są wszyscy wyborami do parlamentu, szczególniej nasi Polacy z pod Prusaka, starają się żeby swoich posłów wybrać i nie dać przewagi Niemcom w Księstwie Poznańskiem.

Z Rossyi donoszą, że już naprawdę car z familią przyjedzie do Warszawy w tym miesiącu, a ztąd uda się na zwiedzenie innych części cesarstwa, do Moskwy, do ziemi kozackiej i dalej. Gazety rossyjskie tylko wciąż piszą o różnych procesach to nihilistów, które się mają odbyć w Petersburgu, to o kradzieżach w bankach, fałszerzach pieniędzy, wreszcie o zatargach włościan z panami. Dziwny to kraj, gdzie co dzień tylko o takich sprawach słychać. Plotą także o koronacyi cara w Warszawie na króla polskiego, to o jakichś niby łaskach dla Polaków, ale to umyślnie rozpuszczają takie bajki, żeby ludność chętnie witała cara, a potem pokaże się, że to wszystko nieprawda, bo Rossya nic a nic nie myśli pofolgować narodowi polskiemu.

Z innych krajów także nie wiele nowości. Wszędzie spokój, tylko w dalekich krajach w Egipcie Anglik gotuje się do wojny z owym fałszywym prorokiem Mahdim, Francuz radzi na kongresie w Wersalu pod Paryżem, coby tu zrobić, żeby nigdy króla we Francyi nie było a tylko jak dziś jest rzeczpospolita z prezydentem wybieralnym, wreszcie kłóci się z Chinami, którym zabrał duży szmat kraju, i każe sobie jeszcze miliony kosztów płacić.

O cholerze mniej słychać we Francyi choć pokazuje się tu i tam, ale to po kilka osób tylko choruje. Piszą, że pokazała się i w Rzymie.

W mieście Atenach, stolicy małego królestwa Grecyi leżącego na południe za Turcyą, spalił się pałac królewski.

KORESPONDENCYA.

Z pod Birczy.

To ja ten sam kowal co obiecywał tę gazetkę zakupić na wiosnę i co nie mogłem zebrać tyle pieniędzy, bo mieliśmy bardzo ciężki przednowek. I chociaż roboty bardzo wiele miałem, ale wszystko na kredyt. Szczęście moje wielkie, co naprzód zapłaciłem moje raty w Banku, bo zkądżeby wziąść teraz pieniędzy, kiedy nikt niechce i nie może oddawać co winien, a skarżyć przecie do sądu za pare albo za kilka szóstek to obraza już Boga i zmarnowanie czasu i wstyd nawet pokazać się w sądzie, bo i tam bardzo krzyczą na takie włóczenie się po kancelaryach. A ten nowy sędzia, ten młodszy sędzia, co niedawno przyszedł, zaraz podobno pakuje do aresztu tych wszystkich, co w karczmach najprzód piją i kłócą się jak nieboskie stworzenie, a potem skarżą się niby o obrazę honoru jakby nie wiedzieli co wszyscy tacy pijacy nie mają przecie żadnego honoru i co tylko sami obrażają Boga, który im przecie dał mowę i gębę nie na to, coby tylko pili wódczysko i potem się łajali i bili jak rozhukane barany. To też ja wolę już czekać na te moje długi u ludzi i jak tylko przyjdę do pieniędzy i oddam moją ratę co przychodzi na świętego Jakóba, to zaraz sobie zakupię gazetkę za swoje pieniądze bo to jakoś niepięknie, aby inny za mnie płacił. Już to ja zawsze czytam tę Niedzielę i teraz wciąż czytam, a zawsze po południu w święto, jak tylko z kościoła wrócę do domu i jak przeczytam, a dobrze sobie w głowę wbiję, co tam napisano i dobrze sobie zapamiętam jakie to tam rady dają, coby ludziskom lepiej było na świecie żyjąc a pracując na tym poczciwym kawałku ziemi, na którym nasi ojcowie i dziadkowie pracowali i wiele już pokoleń na nim wykarmili i co niepotrzebowali, gdzieś tam het za morza wychodzić, gdzie ludzi po prostu sprzedają, jak baranów na mięso; to jak to wszystko dobrze pomiarkuję w głowie, idę wieczorem do dworu i opowiadam tak samo niby, jak dawniej kiedy chłopcem byłem i musiałem swoje lekcye powtarzać przed panem profesorem. Pani nasza trochę się śmieje, co ja niby jakby profesor lekcye wykładam panu, ale ten nasz poczciw panisko, co jak zawsze mówi chciałby nieba przychylić ludziom, żeby im lepiej było, słucha uważnie to moje opowiadanie i poprawia, gdzieja źle zrozumiałem i prowadzi mnie czasami do ogrodu, gdzie są bardzo piękne warzywa i pokazuje, gdzie i jaka ziemia lepsza i na jakim kawałku będzie lepsza kapusta, albo kartofle, fasola, buraki lub ogórki i cybula. Ale zawsze mówi, co na każdej ziemi dobrze sprawionej i głęboko skopanej tak, żeby chwast na wierzch nie wylazł, a tylko został na spodzie, aby z niego potem zrobił się gnój, co na takiej ziemi każde ziarno dziesięć razy więcej wyda plonu, a niżeli na źle sprawionej

i płytko skopanej czy zoranej jak to my wszyscy co prawda robimy. Bo nam zawsze nie ma niby nato czasu, bo nam zawsze pilno do Abramka na kieliszek, albo ot sobie przełazimy z kąta w kąt jakby wcale w domu roboty nie było. A to wszystko wierutna nieprawda, bo każdy gospodarz może mieć roboty w każdej porze roku, czy to słota czy pogoda, czy to mokro na polu czy sucho. Bo jak w jednem miejscu nie można orać ani kopać to można na drugiem miejscu, a już jak nigdzie nie ma w polu roboty. to znowu znajdzie się ona w domu, jeźli nie w podwórzu przy oborniku, ot choćby zbierać błoto na kupki i wywozić na gnoisko, jak to niedawno ja czytałem w tej gazetce, gdzie piszą co z błota można się dorobić złota. To w stodole albo i w samej chałupie ot tak razem niby dla zabawki z dziećmi ciesać, dłubać i strugać coś co się przyda, albo do pługa albo do brony i wozu, albo grabie i widły przygotować tak, co by z wiosną wszystko było w porządku gotowe, aby czasu na to nie tracić, kiedy inna w polu jest robota.

Dawniej i u nas za nieboszczyka ojca naszego wszystko się w doma robiło. Siostry z matką przędły wieczorami w zimie, a my chłopcy strugaliśmy z ojcem przy kominie. Ojciec opowiadał o dawnych czasach, jak on jeszcze był chłopcem małym; a co to za piękne i straszne czasami opowiadał rzeczy, to my wszyscy z nadstawionemi uszami słuchali a pracowali ogniście i nikomu na myśl nie przyszło, coby łazić po karczmach. I dobrze nam było, bo przez zimę narobiło się troche i płótna i sukna i wszelkich różnych porządków gospodarczych, które się przydały, jak przyszła wiosna. A jak się rozpoczęła w ogrodzie i w polu robota, to znów wszyscy jakieśmy się rzucili hurmem do roboty, to aż miło patrzeć było, jak to szło sporo. A obrobiwszy swoje pole, znowu szło się na robotę do dworu i zarobiło się sporo grosza, co starczyło i na sól i na obuwie, no i na kieliszek wódki, jak potrzeba było poczęstować gościa, bo już to inaczej nikt tej śmierdziuchy nie widział w domu. Ale za to wisiały w komorze połcie słoniny na omastę a czasami i dwa razem, bo jak się jeden kończył, to już wieprzak był dobrze podkarmiony i na Boże Narodzenie zawsze dwa wisiało. To też i jeść było co i więcej siły było, a długów żadnych, chyba co sąsiad u sąsiada pożyczył parę garncy zboża, a i te jak tylko omłot nowego zboża rozpoczął, zaraz oddawał. To i dla tego nie bywało żadnych procesów, po sądach nie chodzili i rat dłużnych nie potrzebowali nosić do Birczy, ani kłaniać się i prosić u Srula albo u Abramka coby im pieniędzy pożyczali. I dzisiaj byłoby u nas dobrze, żeby raz ludziska opamiętali się i słuchali tych wszystkich rad poczciwych co im dają na przykład w naszym dworze, albo i w tym Banku w Birczy, co choć bardzo krzyczą, ale zawsze coś poradzą i pomogą. Niedawno temu nosiłem tam moją ratę i zastałem w kancelaryi ze stu chłopów, co przyszli prosić o pieniądze na zasiewy jeszcze, ale jakoś niewiele wskórali. Skarżyli się wszyscy na ciężki bardzo rok, co się mało urodziło a wiosna przeciągnęła i paszy brakło dla chudoby, a chleba dla ludzi. Na to im odpowiedzieli, co rok poprzedni był lepszy, co trza było cośkolwiek odłożyć na rok gorszy, choćby na ten przykład kilka guldenów, żeby za co było korczyk owsa do siewu, tego samego może owsa co się w jesieni sprzedało za pół darmo. Ale chłopi skarżyli, co i przeszły rok nie był dobry, co choć trochę lepszy, ale wielkie były potrzeby to się sprzedało i nic nie zostało bo niby grosz nie trzyma się nigdy chłopskiej kieszeni. Śmiałem się ja w duchu co tak rozumnie odpowiadali tym panom w kassie, ale zarazem potem pożałowałem, że tak niby wyśmiewałem zawcześnie, nie pomyśliwszy dobrze pierwej. Bo jak zaczęli ci panowie mówić, co człowiek tylko niedołężny próżniak i pijak tak mówi, bo niby jego potrzeby mogą być małe i wielkie jak kto je sobie w głowie ułoży, co gardło i brzuch człowieka może zawsze więcej pochłonąć niż ręce jego zapracować, co niby i panowie, którzy się rachować nie umieją a robią co się im zachce, to wyjść muszą z czasem na żebraków, chociaż sto razy więcej mają niż chłop nawet bogaty, co niby prawdziwy poczciwy i rozumny człowiek niepowinien wydawać dwa grajcary, jak ich nie ma więcej, co ten człowiek naprzykład, który zarobi dwie albo trzy szóstki dziennie, powinien przynajmniej jedną zostawić na później, schować gdzieś dobrze albo jeszcze lepiej oddać do kassy, żeby tam urosło więcej i żeby można coś uzbierać, jak wielka bieda nawiedzi człowieka... Co znowu gospodarz nie powinien sprzedawać w jesieni za byle co swego ziarna, bo na wiosnę swoje własne odkupywać mu wypadnie i zapłaci dwa razy tyle co wziął za nie. Ale już jak koniecznie kupować musi na swoje wyżywienie, to niech przynajmniej nie kupuje na kwarty mąkę, albo chleb gotowy, tylko lepiej ziarnem kupić i w domu upiec, to będzie pożywniejszy i taniej wypadnie. To my wszyscy słuchali i wiedzieliśmy w duchu, co to święta prawda, a jak potem wyszliśmy z kancelaryi, to ten Szymon Król z Tarnowki, ten mudrachela, co to sukna wyrabia i sam roznosi wszędzie, zaczął opowiadać jak to on handluje niby, to koniczyną to zapałkami i co na wszystkim wielki jest zarobek, co on i ten kowal Doręgowski, co takie śliczne pługi wyrabia, jakby prosto z fabryki wyszły i wójt Czycz z Tarnawki, wszyscy razem założą sklepik z różnemi rzeczami, co ludziska potrzebują i po które dziś chodzą do Dubiecka albo do Birczy a to przeszło dwie mile drogi, a od żydów po karczmach i dokupić się niemożna. Ten sam Szymon mówił, co i u nich już mają kółko rolnicze i co odbierają darmo i gazetki i przeróżne książeczki do czytania, takie kółka już są i w Dobrej i w Uluczu i niedługo da Bóg wszędzie będą, bo się jakoś ludzie biorą i do pracy i do zgody między sobą. Ostatniej Niedzieli byłem ja we dworze i czytał mi pan całą pakę listów ze Lwowa i z Birczy od starszych nad kółkami. A co tam za rozumne, a piękne rzeczy piszą, to w żadnej jeszcze książce ja nieczytałem, wszystko ja niepamiętałem, ale co najbardziej mi się podobało, to tumani w głowie. Ot naprzykład piszą tam, co człowiek niepowinien tracić odwagi jak nawet przyjdzie wielkie jakie nieszczęście, czy ogień czy woda a tylko dalej pracować a Boga chwalić i uczyć się od tych mrówek, co może każdy z nas widział, jak te maleńkie stworzonka ogniście pracują nad poprawieniem swojego mrowiska i choćby dziesięć razy raz po raz rozrzucał kto to ich niby mieszkanie, zawsze napowrót je zniosą i urządzą coraz lepiej. Tak samo i człowiek powinien robić, bo przecież nie na próżno dał Bóg jemu rozum. Był i ten pan Starosta z Dobromila, bo od wsi do wsi jeździł po tym wielkim wylewie i radził poczciwie i z pomocą przychodził. Powiadają ludzie, co jeszcze tak dobrego pana starosty nigdy nie było w Dobromilu, i co niby dlatego ztąd het go wyniosą, co ci inni panowie co niby pod nim stoją, postarają się o to, bo im się niechce nic robić. A jak już ich wybrali znowu na lat sześć, to chyba w szóstym roku przed nowymi wyborami pokażą się w powiecie, żeby choć raz już tę sól od żydów odebrali a oddali chrześcianom, co przecie także potrafią sprzedawać. Ja chciałem pisać, jak się to ma obsadzać wierzbą nasze potoczki, ale się boję co mię tam panowie we Lwowie wyśmieją. I co prawda, to taki nie do kowala należy uczyć innych, to i na później zostawię i może taki co więcej napiszę co wiem, a wiem ja coś takiego, coby się niejeden zdziwił, bo nikt niby nie wie dla czego u nas i ludzie piją i niesłuchają rad dobrych.

Nowiny z kraju.

Żniwa wszędzie idą dobrze, chociaż z początku deszcze w wielu miejscach przeszkadzały. Żyto, pszenicę i jęczmień w wielu miejscach sprzątnięto i dzięki Bogu nie narzekają ludzie na urodzaj, tylko tam gdzie rzeki wylały i woda zabrała lub zamuliła. W niektórych okolicach mają po 14 i 15 kóp z morga pszenicy; szczególniej dobrze pokazuje pszenica tak zwana *banatka*, z Węgier sprowadzona, i po dworach siewana. Zbiera się razem z żytem, daje ziarno szkliste bardzo mączne, plewę ościstą, ale słoma trzyma się dobrze i nie tak wylega jak inne gatunki pszenicy. Warto się tedy wziąć do niej. Narzekają tylko w wielu okolicach na brak robotnika, choć cena za dzień np. w Złoczowskiem dochodziła do 70 cent. Najlepiej jednak wychodzą najemnicy od kopy, bo zarabiają dziennie od 1 złr. 20 ct. do 1 złr. 50 ct. i kontentne są obie strony z takiej roboty. Dlatego nie przestajemy namawiać czytelników naszych, aby zarzucili robotę dzienną, a wzięli się do roboty na wymiar albo od morga, albo na kopy. Prawda, że trzeba się zwijać i wcześnie isc do roboty, ale też dwa razy tyle wziąć pieniędzy dużo znaczy. A komuż teraz pieniądze nie potrzebne! — W górach, gdzie wszystko później dojrzewa, już w połowie żyto zżęte i nie żalą się żeby źle było. Jarzyny, szczególniej owsy wszędzie dobrze wyglądają, w wielu miejscach zżęli już wczesny owies; ziemniaki tylko nie bardzo dobrze pokazują, mało pod krzakiem i drobne, a amerykany i cebulki już psuć się zaczynają. Da pan Bóg sucho, to i one wydobrzeją, a tak za ten rok urodzajów trzeba dziękować panu Bogu, aby takich było więcej.

O gminie Bożyków (powiat podhajecki) pisze „Samorząd“:

Gmina to zamożna i porządna. W budynku gminnym mieści się na jednej stronie urząd gminny, a po drugiej szkoła utrzymywana przez gminę i czytelnia. Na stole kancelaryi gminnej leży księga uchwał Rady gm., w której świeżo zapisano, że gmina kupuje od p. Szeliskiego z Kozowy 395 morgów lasu za 20.000 zł. na własność: pierwszą ratę 3.000 zł. zapłaciła za poręką prezesa p. Lityńskiego z Litwinowa, resztę 17.000 złr. zapłaci dnia 15. listopada br. Pięciu gospodarzy założyło tu sklepik gromadzki z różnymi artykułami handlowymi, który pięknie się rozwija. Jest tu spichlerz gromadzki z 90 korcami zboża i kasa pożyczkowa z kapitałem 3.315 złr. Tymi dniami gmina zrobiła fundacyą na szkołę etatową, dała 10 morgów i 200 złr. dla nauczyciela. Proboszcz x. Stetkiewicz wyprosił u ś. p. dziedzica Jankowskiego legat 10.000 złr., z którego odsetki obrócone będą na stypendya dla gimnazyalistów rodem z Bożykowa. Takie to porządki panują w gminie Bożykowa!...

KÓŁKA ROLNICZE.

X. poseł Kopycińskr założył nowe Kółko 231 w Klikowej, którego przewodniczącym obrano Wiel. Władysława Kaczkowskiego dzierżawcę w Klikowej.
232 w Tymbarku, założył Jan Biedroń.

Zarząd Główny donosi, iż na rzecz powodzią dotkniętych członków Kółek nadesłał X. Edward Ropski kwotę 18 złr. 43 ct.; a mianowicie: 11 złr. 43 jako składka od parafian z Chomranic, 3 złr. od Kółka rolniczego z Krasnego, 2 złr. od Kółka w Chomranicah zaś 2 złr. od siebie, zaś Kółka rolnicze w Uysoli i Rajczy nadesłały złr. 5.

Na rzecz pogorzelców członków Kółka rolniczego w Kołaczycach Zarząd Główny ofiarował złr. 10. Z swej strony Redakcya „Niedzieli“ przyjmuje chętnie składki na biednych pogorzelców Kołaczyc, którzy literalni zostali bez dachu i chleba, ofiarując na początku 3 złr. — Kto łaskaw prosimy o pomoc.

Rozmaitości.

Bracia Braniccy hr. Władysław i Konstanty zmarli w Paryżu, pierwszy 14 a drugi 17 Lipca r. b. Obaj bardzo bogaci, część swych majątków używali na dobre cele, Konstanty jako zamiłowany badacz przyrody i myśliwy, sam odbywał podróże po odległych krajach i swoim kosztem wysyłał tam naszych uczonych, którzy z zamorskich stron przywozili do kraju różne zwierzęta, ptaki, owady, gady, i te wypchane ofiarował do gabinetu w Warszawie. Drugi Władysław Branickl gorliwie opiekował się losem ludu miejskiego i wiejskiego w rozległych dobrach na Ukrainie w Rossyi. W mieście Białocerkwi założył swoim kosztem gimnazyum, a przy nim 115 miejsc z całem utrzymaniem dla dzieci swoich oficyalistów i to na wieczne czasy. Założył w tem mieście Bank włościański, podarowawszy dla niego 275000 rubli, aby z tego Banku pożyczali na mały procent włościanie, prócz tego dał grube pieniądze na opłatę nauczycieli, którzy w szkołach ludowych uczyć mają dzieci różnych rzemiosł. Cześć więc niech będzie pamięci tych zacnych ludzi, którzy wielkich dochodów swoich nie używali tylko dla siebie.

Zagadka.

W zeszłym Nr. dano przez pomyłkę zagadkę, która już raz była w Niedzieli zamiast innej, dlatego w tym Nr. podajemy dwie.

1.

Czy to we szkle, czy w pierzu
Długa szyja przy kołnierzu.

2.

Wyjechał i z tem powracał,
Że nigdzie nie zajechał, tylko nawracał.

Przysłowia i przepowiednie na sierpień.

Mgły na górach: pewne wody,
A mgły na dolinach — pewne pogody.

Przez przyczynę świętego męczennika
Chroń Boże pszczółki od szkodnika.

(Mawiano w dzień św. Wawrzyńca, gdy święcono miód świeżo podebrany i rozdawano domownikom).

Jak Bartłomiej nie zasieje, nie pokropi Idzi
To się zboża, to się żyta mało w polu widzi.

Przypominamy, że jeszcze wielu prenumeratorów zalega w opłacie, prosimy przeto, aby zechcieli nadesłać takową do Administracyi Niedzieli.

Ceny targowe z tygodnia

Nazwa zboża		Lwów				Kraków			
		za 100 kilo							
		od		do		od		do	
		zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.
Pszenica	biała	—	—	—	—	9	—	9	70
	żółta	—	—	—	—	8	20	9	20
	czerwona	8	—	8	75	8	50	9	50
Żyto		6	75	7	25	8	—	8	50
Jęczmień		5	50	7	—	7	—	8	—
Owies		9	—	9	50	6	50	7	—
Kukurudza		6	25	7	25	7	—	7	50
Groch		—	—	—	—	9	50	13	—
Tatarka		—	—	—	—	8	—	8	65
Proso		—	—	—	—	6	75	7	75
Koniczyna	czerwona	—	—	—	—	—	—	—	—
	biała	—	—	—	—	—	—	—	—

Ruch i obrót słabe, we Lwowie owies i jęczmień poszukiwane.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: Albert Wilczyński.

Z drukarni K. Pillera.